

# W A N D A



# JOHNSON

*Postacie*

Wanda Johnson szybko staje się nowym głosem muzyki soulowej, bluesowej i R&B. Była niespodziewanym odkryciem festiwalu w Górach Pocono w roku 2006, gdzie w kregach dziennikarskich nie mówiono dosłownie o niczym innym oprócz jej dynamicznego wotępu. Jej muzyka to najświeższe brzmienie, jakie można obecnie usłyszeć w tym świecie.

W rozmowie ta pani z Południa jest dość cicha, ale to bardzo mocny charakter. Potrafi mówić spokojnie, prawie szeptem, ale czasami przeobraża się w kwicę. Jest z natury dobrze poukładana, chociaż czasami cały ten szum wokół jej osoby zdarzał się ją trochę przerażać. Trzeba jej jednak policzyć na plus, że potrafiła pozostać ujmująco skromną osobą.

Pochodząca z Belton w stanie Karolina Południowa Johnson urodziła się w roku 1963 jako siódma córka

w rodzinie stale obciążonej z muzyką. Na początku lat 90 zaczęła pokazywać się na lokalnych scenach, by pod koniec dekady swym wspaniałym głosem i osobowością sceniczną zwrócić uwagę pianisty, ale także kompozytora, wokalisty i właściciela wytwórni płytowej, Gary'ego Erwina znanego także jako Shrimp City Slim. Z jego zespołem, The Shrimp City Slim Band, wydała trzy albumy: „Call Me Miss Wanda”, „Natural Resources” i „Hold What You Got”. Oprócz coraz dłuższych i liczniejszych tras koncertowych Wanda nadal utrzymuje swoją pracę w charakterze obrońcy ofiar przemocy.

Mimo natłoku wydarzeń w jej życiu – w roku 2008 Wanda przeżyła śmierć ojca, ale także została zaproszona na występy we Francji i Chinach, a jesienią wybiera się do Polski i Czech – Wanda trzyma się dzielnie i tryska pozytywnymi emocjami.

**Jak Twoje wychowanie w Południowej Karolinie wpłynęło na Twój gust muzyczny?**

Dorastałam na wsi. Słuchaliśmy tam cały czas jednej albo dwóch stacji muzycznych, które nadawały i rocka i country i jeszcze inne rodzaje, bo w ciągu dnia styl muzyki zależał od prowadzącego audycje. Był także czas na bluesa i R&B. No i mieliśmy gospel. Tak więc udało mi się zapoznać z różnymi gatunkami, co mi dobrze zrobiło.

**Pochodzisz z licznej rodziny. Czy jeszcze ktoś z nich zajmuje się muzyką?**

Nikt z nas nie grał na żadnym instrumencie. Mój instrument, to moje struny głosowe, co jest praktyczne, kiedy trzeba się pakować i ruszać w podróż. (śmiej) Ale wszyscy u nas śpiewali i było to coś wspólnego, kiedy któraś z moich siostr zaczynała coś nucić – jakąś piosenkę, albo coś kościelnego – a reszta podchwytowała. Naturalnie dzieliliśmy się na głosy. Czasami dołączali do nas rodzice, a nawet babcia.

**Czy brałaś lekcje śpiewu? Szczególnie interesuje mnie, skąd masz to bogate wibrato.**

Nigdy się formalnie nie uczyłam, oprócz szkoły podstawowej. W szkole średniej śpiewałam w chórze. Tata zawsze mówił nam, żeby śpiewać z wnętrza, nie z samego gardła. To było tak, jakby mnie uczył śpiewać z przepony, chociaż nie nazywał tego technicznie. Oprócz tego zawsze mówił nam, żeby nie robić żadnych głupstw. Miał na myśli przyzwoite zachowanie. Mówił: *żebyś mi nie została jedną z tych groopies!* Tak nas uczono od dzieciństwa. Zaczęliśmy śpiewać w kościele jako Johnson Sisters i ojciec mówił jasno, że żadna z nas dalej nie pójdzie.

**I do dziś masz to nadal w pamięci, kiedy jesteś w trasie?**

Tak, i dziękuję Bogu, że mam takich muzyków. (Obecny skład The Shrimp City Slim Band to: LaMont Garner, perk., Juke Joint Johnny, harmonijka, Silent Eddie Phillips, gitara, Jerome Griffin, bas i Gary Erwin/Shrimp City Slim, keyboardy.) Oni traktują mnie poważnie i ja ich tak samo. Wielokrotnie pokazali, że im na mnie zależy. Dbamy o siebie nawzajem. Znać to, że zawsze dobrze się przygotowujemy, że szybko uczymy się nowego materiału, więc wystarcza jedna, albo dwie próby. Tak samo pracuję z Garym: ja mu pokazuję, co zrobiłam, a on prezentuje swoje kompozycje. Wybieramy, co będziemy grać i bierzemy się do pracy. Czyli po prostu gramy. Nie ma dyskusji, kto zagra jaką długą solówkę, kto jest ważny, a kto ważniejszy. Żadnego kombinowania. Gramy muzykę pełną radości, bo to, co robimy wypływa z miłości do muzyki. Dzięki temu sprawy są proste, co mi bardzo odpowiada. Sprawy są dobrze postawione i dlatego po wielu latach nadal się zgadzamy. Jak w porządnej rodzinie.

**Więc całą płytę nagrywacie za jednym razem?**

Wiem, że jeżeli ktoś się pomyli, albo jeżeli przekreślę tekst, mogę coś dodać później, ale wolę nagrywać tak, jak śpiewam naprawdę. Nie mieliśmy takiego założenia przystępując do pracy. Po prostu zagraliśmy co było do zagrania i wyszło dobrze, no więc tak zostało. Wiem, że istnieje też sprawa kosztów studia, że lepiej zrobić nagranie raz, a dobrze, ale ja podchodzę do sprawy nagrań, jak do zwykłego występu – wchodzę do studia, jak do sali pełnej ludzi, na których mi zależy – i śpiewam.

**Wszystkie Twoje kompaktki dostały świetne recenzje. Czy te opinie Cię nie zdziwiły?**

Wszystko to było dla mnie zaskoczeniem, i nadal tak pozostaje. Na przykład, kiedy zobaczyłam swoje nazwisko w programie The Chicago Blues Festival. To było wręcz niewiarygodne, jak mocny narkotyk. Śpiewam piosenkę Irmę Thomas *You Can Have My Husband But Please Don't Take My Man* która się bardzo podoba na koncertach, a tu nagle moje nazwisko jest wypisane koło niej w programie. Albo to, że pisali o mnie w „Living Blues” i w „Blues Revue”. Traktuję to

jako bogosławieństwo, jako coś nadzwyczajnego, ale na szczęście nie przewróciło mi się w głowie, nie ma we mnie gwiazdorstwa. Jestem nadal tą samą dziewczyną z prowincji, z Belton w Południowej Karolinie. Dostałam od Boga talent do śpiewania i pokochałam to, ale dopiero od kilku ostatnich lat powiedziałabym, że robię to dobrze. Nie chcę wydać się próżna, ale wiem, że to dar i bardzo go sobie cenię. To, że mogę się nim dzielić ze słuchaczami i widzieć, że im się podobnie jest niesamowite. Kiedy mieliśmy nagrać pierwszą płytę, byłam pełna niepokoju, czy ktoś będzie chciał tego słuchać. Gary powiedział, że bym mu zaufała, a zobaczę, że będą chcieli. No i przyszły te fantastyczne recenzje. To cudownie, bo ja nie chcę robić nic innego, tylko śpiewać.

**Gary jest znany jako Shrimp City Slim. Jest bluesowym pianistą, kompozytorem i wokalistą z Charlestonu w Południowej Karolinie. Ma już spory dorobek płytowy i dużo występował w Stanach i za granicą. Współpracuje z wieloma bluesmanami, a niektórym także wydał płyty w swojej wytwórni, Erwin Music. Erwin zrobił dużo, żeby Cię pokazać szerszej publiczności. Gdzie się poznałiście, i jak przebiegała Wasza współpraca?**

Poznaaliśmy się chyba gdzieś tak w roku 1998. Zaczęłam śpiewać w małym klubie. Dopiero się uczyłam i wszystko było dla mnie takie nowe. Był rok 1995 i stałam dosłownie pierwsze kroki. Potem, po trzech latach spotkałam w Greenville pewnego muzyka, który

był przyjacielem Gary'ego. Opowiedział Gary'emu o mnie, ale ja tego nie wiedziałam, więc bardzo się zdziwiłam, kiedy Gary zaprosił mnie na The Lowcountry Blues Bash – dziesięciodniowy festiwal odbywający się w Charleston i w okolicach. Przyjechałam we wtorek i wystąpiłam z zespołem, z którym się wcześniej nigdy nie spotkałam, ale się udało. Więc zaprosił mnie do Charleston na sobotni występ, a kiedy znowu mi wyszło, zaproponował mi, że bym pojechała z jego zespołem na występy do Francji. To był grom z jasnego nieba, ale od tego czasu już stale występujemy razem. W ciągu tych wszystkich lat nigdy się nawet nie pokłóciliśmy. To chyba jest następne bogosławieństwo!

Gary został moim przyjacielem i mentorem. Złatwia sprawy biznesowe, bo ja nie radzę sobie z nimi. Ja chcę tylko śpiewać. Wiem, że w tym światku było już dużo pustych obietnic, wiele złamanych serc i zwirowanych historii. Miałam szczęście, bo mnie to nigdy nie spotkało. Gary dawał mi zawsze dobre rady i zawsze dotrzymywał słowa. Jest moim wizjonerem. Potrafi przewidzieć przyszłość, kiedy ja nie jestem w stanie objąć czegoś umysłem. Mogę mu zaufać, a co ważne, ufa mu także moja rodzina. Są spokojni, bo wiedzą z kim mam do czynienia. Nie jestem naiwna, nie wiem, co jeszcze się może zdarzyć, ale to szczęście, że dotąd tak mi się udawało.

**Na obecnym etapie kariery nadal zachowujesz stałą pracę. Nie planujesz zajęcia się wyłącznie muzyką?**



foto. Andrzej Matysik



fol. Andrzej Matysik

**Wanda Johnson i Gary Erwin  
– Chicago Blues Festival 2007**

Nadal utrzymuję tę posadę. Pozbycie się jej będzie wielkim aktem zawierzenia. Nie chcę za dużo mówić o ciemniejszych chwilach w moim życiu, ale przeszedłem przez trudne małżeństwo i rozwód. Mama zawsze mi mówiła, że jestem jej późnym dzieckiem i nauczyła się widzieć świat na różowo. Ale kiedy się zaliczy taki zimny prysznic, że nagle trzeba sobie poradzić ze sprawami, które dotąd złatwiał za nas ktoś inny, jak na przykład terminowe płacenie rachunków, jest to zderzenie z rzeczywistością. Przyjaciele i rodzina i nawet mój lekarz mówią mi, że powinnam się zdecydować, ale nie chcę ponaglać pewnych spraw. Wierzę, że wszystko w moim życiu dzieje się według jakiegoś planu. Wiem, że dużo rzeczy wygląda z początku dobrze, ale potem wszystko okazuje się inne, niż się zapowiadało. Nie można beztroško wierzyć ludziom sypiącym słodkie obietnice. Od samego początku trzymam się zasady, że gram tylko w miej-

scach, o których mogę spokojnie powiedzieć mamie, ojcu i swojemu księdzu. Więc może kiedyś się odważę, bo któżby nie chciał cały poświęcić się wyłącznie swojej pasji. Jednak jeszcze się wstrzymuję, bo myślę, że na pewno poczuje, kiedy nadejdzie właściwy czas.

**Wystąpiłaś na dwóch prestiżowych festiwalach amerykańskich – Pocono i Chicago. Teraz grywasz na ważnych imprezach w Europie. Na jakich jeszcze imprezach chciałabyś wystąpić?**

Lubię proste sprawy. Jestem wokalistką, więc śpiewam. Reszta mnie nie obchodzi, bo się na tym nie znam. To sprawa Gary'ego. Kiedy graliśmy na festiwalu w Chicago, byłam w tym mieście pierwszy raz. Gary nawet mówił, że to takie wydarzenie, a ja tak do tego wszystkiego podchodzę bez emocji. I tak rzeczywiście jest, bo ja śpiewam tak, jakbym śpiewała przed swoją publicznością u mnie. Dzięki Bogu tysiące widzów nie wytrącają mnie z równowagi. Może nie jestem dość mądra, żeby sobie zdawać sprawę? A może to dlatego, że uwielbiam to, co robię i lubię ludzi? Co więcej, uwielbiam, kiedy ludzie potrafią oderwać się od swoich trosk i tańczyć i śpiewać. Cokolwiek tam na mnie czeka – w Stanach albo za morzem – wchodzę w to. Mam paszport, mogę podróżować.

**W tym roku masz zaplanowaną trasę koncertową w Polsce. Czego mogą się spodziewać po Tobie polscy widzowie?**

Zawsze zanim pojadę w jakieś miejsce, odrabiam „zadanie domowe”, czyli chcę się dowiedzieć czegoś o tym kraju. Już nie mogę się doczekać, aż zobaczę Warszawę, a surfując po necie wyszukiwałam też sporo ciekawostek o innych miastach, które odwiedzę. To bardzo ekscytujące. Pytasz, czego się tam mogą po mnie spodziewać? No, ja wierzę w naturalność, więc może powinniśmy odpowiedzieć, że milej pani, która lubi śpiewać i ma nadzieję, że się tam spodoba?

**Czy odwiedzając jakieś znaczne miasta w trasie masz okazję coś zwiedzać?**

Zawsze ograniczeniem jest czas, ale staram się zobaczyć chociaż jedno ciekawe miejsce. W Chicago chciałam widzieć fontannę Buckingham. Na wiele innych sławnych atrakcji zabrakło czasu. Podobnie było, kiedy pierwszy raz pojechałam do Paryża. To przedziwne, bo nigdy nie marzyłam, że pojadę tam chociaż raz, a okazało się, że byłam już parę razy. Mówiłam sobie, że będę szczęśliwa, jak uda mi się zobaczyć wieżę Eiffla i Łuk Tryumfalny. Jak jeszcze pojadę, zobaczę więcej.

**Piosenki z albumu „Hold What You Got” zdają się przedstawiać dojrzałą i silną kobietę. Czy celowo starałaś się napisać je na głębszym poziomie?**

Muszę przyznać, że kiedy usłyszałam gotowy produkt parę pierwszych razy, całość wydawała mi się od-

mienna od dwóch pierwszych płyt. Nawet mój głos brzmiał trochę inaczej. Inaczej, ale dobrze. Chociaż nie od razu zrozumiałam w czym rzecz, doszłam do wniosku, że jest na tej płycie widoczna dojrzałość. Jestem z tego zadowolona. Piosenki *The Pane i Riding Out This Love* bardzo mnie wzruszają i może ludzie słyszą to w moim głosie? Tyle jest piosenek o związkach, które się źle skończyły. Kiedy ktoś kogoś skrzywdził i wszystko się kończy. Te natomiast są historiami o złych związkach, które trwają, nawet kiedy jest ciężko. Jak powiedział Al Green – „zostańmy razem”. Pytano mnie, jaki mam sposób na zrobienie CD. To proste – nagrywam rzeczy, które mnie wzruszają, które mi się podobają. Nie siedzę i nie kombinuję. Wiem, że jeżeli będę wierna muzyce i sobie, muzyka sama się ułoży i ułoży także moje sprawy.

**Mówiłaś, że lubisz widzieć, jak ludzie przy muzyce zapominają o swoich kłopotach i wyluzowują się. Czy oprócz tego jest jeszcze coś, co pragniesz osiągnąć swoją muzyką?**

Muzyka nie ma specjalnego przesłania. Chodzi o to, żeby się spotkać i bawić razem. Jest dla wszystkich, zarówno dla robotników kopających rowy, jak i dla wysokich urzędników w prestiżowych firmach. Kiedy wykonujemy *Hot Potato* piosenka ta trafia i do dzieci i do starszych. Tyle się dzieje w codziennym biegu spraw, że dzień można uznać za udany, jeżeli człowiek zdoła się zrelaksować przy muzyce. Kiedy graliśmy w Charleston, przyszła do mnie kobieta i opowiedziała, że już raz wcześniej była na naszym koncercie i kupiła CD. W tym samym tygodniu zmarł jej brat, a ona puszczała swojemu rozpaczającemu ojcu nasze piosenki, zwłaszcza *The River* śpiewała z płytą i w ten sposób oboje się jakoś uspokoiła. Ja też lubię tę piosenkę ze swoich powodów, ale im pomogła pogodzić się ze stratą i ukoić smutek. Podobnie moja koleżanka i jej mąż słuchali tej piosenki, kiedy nie mogli poradzić sobie z emocjami, kiedy ich syn popełnił samobójstwo. Powiedziała, że nie wiedziała, dlaczego ta piosenka została napisana, ale jej pomogła. Wesole piosenki też wzruszają ludzi. Mój pastor powiedział, że chociaż mnie lubi, jego sześciolatnia córka bez przerwy puszcza w domu *Hot Potato* i że jak jeszcze raz to usłyszy, to chyba zwariuje. Tak więc muzyka może przynosić radość albo nadzieję, ale mnie to zawsze tak samo cieszy, bo czuję, że muzyka jest większa od nas. Wtedy wiem, że zmierzam we właściwym kierunku i że robię to, co powinnam. Dobrze, że i ja i ludzie przychodzący na moje koncerty, zwłaszcza ci, którzy mnie wspierają od początku, mamy możliwość dzielić się tą muzyką, bo będziemy tu tylko tak długo, jak długą podróż dla nas przewidziano. Koniec może przyjść w każdej chwili, ale nawet gdybym miała umrzeć już dzisiaj, powiem, że było warto, nie będę narzekać.

**Delta**  
Agencja koncertowa - wydawnictwo

**PREZENTUJE:**

**NINA VAN HORN & BAND (USA/FR)**  
24.10.2008 OSTRÓW WLKP., Jiminy Blues Festival, Kino Komedia  
25.10.2008 ZIELONA GÓRA, Klub Piekarnia Cichej Kobiety  
26.10.2008 CHORZÓW, Szufłada 15

**WANDA JOHNSON & SHRIMP CITY SLIM BAND (USA/PL)**  
13 - 30 listopada

**CURTIS SALGADO (USA)**  
16 listopada, CHORZÓW

**JOE BONAMASSA & HIS BAND (USA)**  
9 grudnia, CHORZÓW  
12 grudnia, UHERSKY BROD

Jeśli chcesz, aby którykolwiek z naszych artystów zagrał u Ciebie, skontaktuj się z nami [delta@delta.art.pl](mailto:delta@delta.art.pl).

**INFORMACJE O ARTYSTACH NA:**

[www.delta.art.pl](http://www.delta.art.pl) [www.delta.art.pl](http://www.delta.art.pl) [www.delta.art.pl](http://www.delta.art.pl)

**WANDA JOHNSON & SHRIMP CITY SLIM BLUES BAND**

13 listopada	OSTRÓW WLKP.	OCK – „Na Klubowej”
14 listopada	SUMPERK (CZ)	Blues Alive Festival
15 listopada	KATOWICE	Klub Marchołat
16 listopada	CHORZÓW	Blues Alive Festival, MDK „Batory”
17 listopada	TYCHY	Miejskie Centrum Kultury
19 listopada	PIEKARY ŚLĄSKIE	O.K. Andaluzja
20 listopada	BIAŁA PODLASKA	Verona Cafe
21 listopada	PULAWY	Jazz Club „Smok”
22 listopada	BIAŁYSTOK	Festiwal „Jesień z bluesem”, BOK
23 listopada	SUWAŁKI	Restauracja „Na Starówce”
25 listopada	OLSZTYN	Bohema Jazz Club
26 listopada	OSTRÓDA	Centrum Kultury „Zamek”
27 listopada	GDYNIA	Blues Club
28 listopada	MALBORK	Miejski Dom Kultury
29 listopada	CIECHANÓW	Kawiarnia „Teatralna”
30 listopada	WARSZAWA	Warsaw Blues Night, Klub Hybrydy